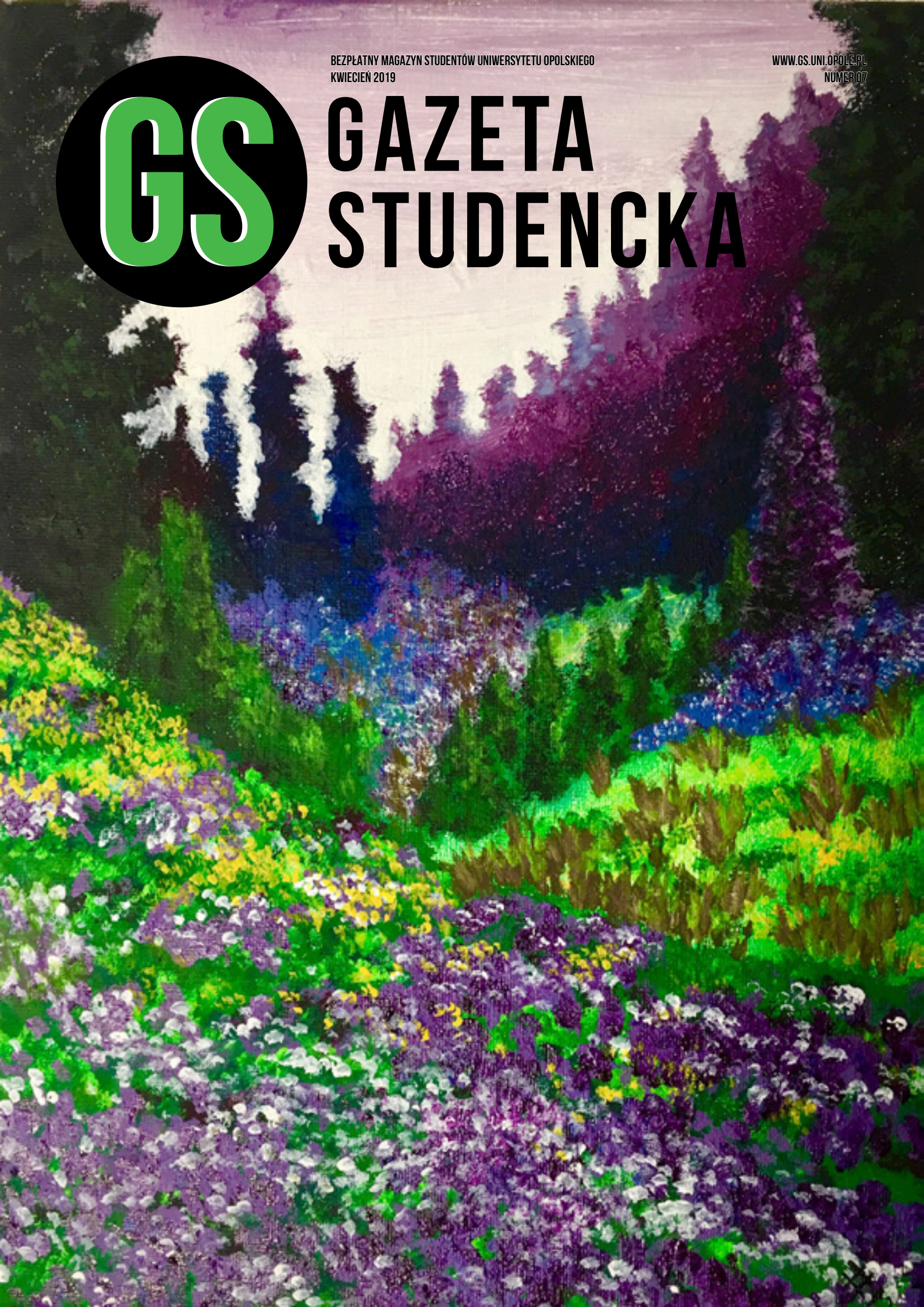


BEZPŁATNY MAGAZYN STUDENTÓW UNIwersYTETU OPOLSKIEGO
KWIECIEŃ 2019

WWW.GS.UNI.OPOLE.PL
NUMER 07



GAZETA STUDENCKA



WSTĘPNIAK

*Nie przeszkadza tytuł, wiek i płeć,
By zieloną wiosną w głowie mieć*

Kwiecień przeplata nam ciepło, zimno, nudno, żywo. I tym ostatnim atakujemy Was w tym wydaniu – bo świeżość z wiosną przychodzi i jest miło, bo zielono, bo żywo.

Jeszcze podczas zimy, choć w pierwszy dzień wiosny, rozmawialiśmy z zespołem PARA – jednym ze zwycięzców Zimowej Giełdy Piosenki. Gdy się ociepla, śnieg się roztapia, woda paruje, powstaje para, z której później rodzą się deszczowe chmury, tak bardzo orzeźwiająco stęsknione grunty. Podczas rozmowy z debiutującymi muzykami dowiadujemy się skąd wzięła się para i jak brzmi. Wierzymy, że będzie orzeźwiająca dla polskiej muzyki – już niejedną zwycięzca ZGP to udowodnił.

W „Peek Into The Different World” przenosimy się do Korei – dla wielu z nas tak bardzo egzotycznego, innego i dziwnego kraju. Koreańscy kojarzą nam się najczęściej ze sprzętem elektronicznym, porytymi programami telewizyjnymi, kreskówkami, Park Ji-Sungiem (legendarnym piłkarzem Manchesteru United), wojną koreańską-koreańską. Jednak my dowiadujemy się faktów o Korei Południowej – wszak do naszego kraju studenci z Korei Północnej chyba nigdy nie zawitali.

W kwietniowym numerze poznajemy także dra Grzegorza Kłysa – wykładowcę z Wydziału Przyrodniczo-Technicznego, który wyróżnia się zbiorami, uprawami, hodowlami, publikacjami: najkrócej rzecz ujmując - pasją związaną ze światem natury.

Niedawno świętowaliśmy Dzień Wody i z tej okazji w ramach poznawania Opola prezentujemy sylwetkę Wieży Ciśnień – również bardzo istotnego elementu krajobrazu i historii miasta nad Odrą.

Z rubryki komiksowej prowadzonej na stronie nr 11 przez Jakuba Górkę oraz wspólnie przeżywanych zajęć dydaktycznych, w mojej głowie pojawia się coraz częstszy wniosek, że nad pewnymi rzeczami nie ma co się zbyt pochylać i ich rozdmuchiwać (choć i tak często to robię w felietonach).

Krótko: Taki jest świat!

*Ważne, by choć raz w miesiącu
Mieć dyktando u nadziei*

Marek Wiench
Redaktor Naczelny

KWIECIEŃ 2019 - SPIS TREŚCI

02	04/05	08/09	11	13	15
WSTĘPNIAK	ZESPÓŁ PARA - WYWIAD	POZNAJ SWOJEGO WYKŁADOWCĘ	WYCINKI Z PRASY	RAFKULTURA	TEATR
03	06/07	10	12	14	16
POKAŻ SIĘ	KULTURY ŚWIATA - KOREA	POZNAJ MOJE OPOLE	JĘZYKI ZABAWNIE	OKIEM O GRACH	MARKOWY FELIETON

REDAKCJA



GAZETA STUDENCKA

NUMER 07

KWIECIEŃ 2019

ROK AKADEMICKI 2018/19

REDAKTOR NACZELNY: Marek Wiench

SEKRETARZ REDAKCJI: Jakub Górka

SKŁAD/ŁAMANIE TEKSTU: Patryk Tas

OKŁADKA: Natalia Lichwa

GRAFIKI: Maja Perdun, Natalia Lichwa

DZIENNIKARZE: Manuela Roj, Patrycja Drabik, Paweł Cymkiewicz, Ela Burdzik, Jakub Górka, Marek Wiench, Nela Rybak, Michał Perlik, Nela Rybak, Kinga Opolony, Rafał Kalinowski

FOTOGRAFIE: Justyna Adamus, Marek Wiench, Taeho Kim, Gosia Wolak

KOREKTA: Kinga Opolony, Paweł Cymkiewicz, Anna Kędra, Patrycja Drabik, Natalia Rynio, Nela Rybak, Ala Majchrzak

KONTAKT

www.gs.uni.opole.pl
gazetastudenckaUO@gmail.com
Instagram /gazetastudencka
Facebook /gazetastudenckaUO

WYDAWCA



Uniwersytet Opolski

pl. Kopernika 11a

45 - 040 Opole

POKAŻ SIĘ!



Aleksander Sypniewski

Student III roku prawa na naszym uniwersytecie. Jest Prezesem Europejskiego Stowarzyszenia Studentów Prawa ELSA Opole, pełnił tam również funkcję Wiceprezesa ds. Działalności Naukowej. Od niedawna aktywnie udziela się również w Studenckim Kole Naukowym Politologów UO.

Aleksander od zawsze marzył, żeby w przyszłości zostać nauczycielem historii, mimo to w gimnazjum zdecydował się wybrać studia prawnicze. Wybór ten był związany z wizją „idealnego prawnika” – walczącego o prawdę na sali sądowej, o eleganckim stylu ubierania oratora. Olek traktuje ten kierunek, jako coś, co go rozwija – stawia w życiu na samorozwój, który jak mówi, zawdzięcza Stowarzyszeniu. ELSA dużo wniosła do jego życia – dzięki niej m.in. nauczył się przemawiać publicznie i pisać różnego rodzaju pisma.

W wolnej chwili Aleksander lubi rysować (głównie ołówkiem i pastelami) i sklejać modele statków. Rysowanie jest dla niego pasją, która potrafi oderwać go od spraw związanych z uczelnią – pozwala mu to się zrelaksować, jednak nie wiąże z tym jakiś szczególnych planów na przyszłość. Olek interesuje się prawem konstytucyjnym, będącym jego ulubioną gałęzią prawa oraz polityką.

Jest laureatem dwóch konkursów organizowanych przez PZU na „Najaktywniejszego Elsowicza ELSA Poland”. Chętnie stara się pomagać swoim kolegom z roku.

Życiowym celem Aleksandra jest bycie szczęśliwym i z uśmiechem przyznaje, że wychodzi mu to świetnie! Swoją przyszłość wiąże z prawem – planuje pójść na aplikację notarialną i zostać notariuszem. Nie ogranicza się jednak tylko do prawa, ponieważ rozważa założenie własnej firmy marketingowej i PR-owej.

W tym roku akademickim postanowił zgłosić swoją kandydaturę do Nagrody Rektora.



Karolina Konieczna

Studiuje germanistykę, a dokładnie język niemiecki w prawie i gospodarce. Obecnie jestem na II roku studiów licencjackich, gdzie jestem również starostą. Od maja 2018 roku jestem Wiceprzewodniczącą Rady Studenckiej Wydziału Filologicznego, jak i pełnię kilka innych funkcji. Zdecydowałam się działać aktywnie podczas studiów, ponieważ od dziecka podobała mi się praca z ludźmi. Dzięki Radzie oraz innym organizacjom poza uczelnianym miałam okazję współtworzyć wiele wspaniałych akcji, eventów, warsztatów oraz szkoleń. Moja działalność pozwala mi również poznać lepiej samą siebie. Dzięki niej wiem, jaka silna jestem i gdzie są moje granice. Oprócz działalności społecznej zajmuje się też pracą w innych sferach. Od kilku lat tańczę Street Dance. Na samym początku było to tylko moje zainteresowanie, a teraz jest to moja pasja. W ubiegłe wakacje brałam udział w licznych imprezach tanecznych, które są zaliczane do Mistrzostw Polski, Europy, czy Świata. W każdej imprezie zdobywałam miejsca znajdujące się w ścisłej czołówce. Kiedyś zadano mi pytanie: „Masz zamiar z tym skończyć?” Jeśli mam odpowiedzieć - kiedyś pewnie tak, ale nie wiem kiedy to nadejdzie. Wszystko, co robię, obojętnie czy w życiu prywatnym, czy akademickim - ma jakiś cel.

A jaka jestem na co dzień? Energiczna, gadatliwa, pełna życia i uśmiechu. Czasem zmęczona, ale takie tempo życia. Kocham ludzi, dlatego uwielbiam ich wspomagać poprzez różne działania i organizacje. W życiu zrobiłam już wiele rzeczy i mam zamiar jeszcze wiele zrobić. Jedno jest pewne - niczego nie żałuję i nie cofnęłabym czasu.



fot. Justyna Adamus

NOWY STAN SKUPIENIA W MUZYCE

Zespół Para, jak siebie opisuje, to stan skupienia na muzyce. Ola, Piotrek i Kuba, prezentując aranżację do utworu Niemena „Sen o Warszawie”, pokazali, że nawet w wersji electro-popowej może on brzmieć niesamowicie! Do zwycięstwa doprowadził ich także autorski numer „Vincent”.

Jakie emocje towarzyszą wam po zwycięskim koncercie?

Kuba: Wielka radość i satysfakcja. Tego się nie spodziewaliśmy, patrząc na inne zespoły, które pokazały naprawdę wysoki poziom. Fakt, że zostaliśmy docenieni sprawia, że szczęściem buchamy (śmiech).

To wasz pierwszy taki sukces? Czy może macie już wygrane przeglądy na swoim koncercie?

Ola: Ostatnio mieliśmy okazję wygrać Alps Music Challenge, Cudawianki w Gdyni. Byliśmy też laureatami konkursu Stage4You.
Kuba: W Grodkowie dostaliśmy wyróżnienie. Od roku jeździmy po festiwalach, konkursach i staramy się po prostu pokazywać.

Jak zaczęła się wasza przygoda z muzyką?

Ola: Wszyscy zaczęliśmy podobnie, od szkół muzycznych. Ja zrobiłam też studium wokalne.

Kuba: Z Olą spotkaliśmy się na studiach edukacji muzycznej w Olsztynie. Po licencji przeprowadziliśmy się do Warszawy, gdzie zaczęliśmy tworzyć muzykę, jeżdżąc na różnego rodzaju kursy we dwójkę. W międzyczasie poznaliśmy Piotrka, który zajmuje się wszystkimi perkusyjnymi instrumentami.

Nadal studiujecie? Trudno jest godzić muzykę i studia?

Ola: Tak, jesteśmy jeszcze studentami.

Kuba: Trudno żyć z muzyki i żyć muzyką, bo wymaga to mnóstwo pracy i godzin spędzonych za instrumentem czy przy sesjach nagraniowych. Ale dla nas to wielka satysfakcja i przyjemność.

Co wam się kojarzy z Opolem?

Ola: Festiwal Opole

Kuba: Od Przedszkola do Opola.

Dlaczego zdecydowaliście się na udział w Zimowej Giełdzie Piosenki?

Kuba: Polecali nam zeszłoroczn laureaci: zespół FMxD i EKHTO.

Ola: Mówili, że bardzo dobra organizacja, fajne nagrody. I tak się zjawiliśmy.

Dlaczego Niemen? Co zdecydowało o tym, że postanowiliście się zmierzyć z twórczością Niemena?

Kuba: Myślę, że nie Niemen, a bardziej zadanie i zderzenie się z nowym aranżem utworu. Już rok temu mieliśmy okazję walczyć z utworem Gangsta's Paradise zespołu Coolio. Dla nas jest to inne spojrzenie na utwór. Niemen jest klasyką polskiego brzmienia. Jego charakter, charyzma i głos są niepowtarzalne. My staraliśmy się do jego muzyki dodać kawałek siebie.

Ola: To też jeden z utworów, który będzie towarzyszył nam przy najbliższych koncertach. Jak go gramy, to ja sobie gdzieś tam odpływam i jestem w innym świecie.

Czy łatwo wam przychodzi tworzenie własnych utworów?

Kuba: To jest bardzo trudne, bo kreuje się tak naprawdę coś z niczego. Siada się przed instrumentem czy przed komputerem i z ciszy buduje się opowieść, charakter, coś czego nie ma. Każda twórczość - muzyka, malarstwo czy każda inna dziedzina sztuki jest czymś wielkim.

Skąd czerpicie inspirację?

Kuba: Słuchając każdego utworu, inspirujemy się, nawet nieświadomie. Często spotykamy się z tym, że stworzymy jakiś kawałek utworu i nagle gdzieś usłyszymy fragment czy linię melodyczną podobną, która już istnieje. Dlatego słuchamy mnóstwo różnej muzyki i staramy się rozszerzać nasze spectrum gatunków muzycznych.

Przykłady wykonawców, których najczęściej słuchacie to:

Ola: Billie Eilish, Grubson, Nosowska.

Kuba: John Mayer, Łąkińian.

Piotrek: Daria Zawiałow.

Czy możemy gdzieś już usłyszeć waszą muzykę?

Ola: Mamy na Spotify jeden numer, na YouTube cztery.

Jakie są wasze najbliższe plany muzyczne?

Kuba: Koncerty, festiwale.

Ola: Chcemy też wydać płytę. Nie są to może najbliższe miesiące tego roku, ale na pewno jest to nasz plan, który zrealizujemy.

Czy materiał dostępny na Spotify i Youtube to już załączek nowej płyty? Czy może planujecie stworzyć coś zupełnie nowego?

Kuba: Jest to załączek, ale nie ukrywam, cały czas staramy się kreować brzmienie charakterystyczne dla naszego zespołu. Każdy nowy utwór gdzieś jest coraz bliżej tego, abyśmy umieli stworzyć 10 czy 12 charakterystycznych i spójnych utworów, które będą kojarzyły się tylko i wyłącznie z nami.

Dziękuję za rozmowę!



fot. Marek Wiench



KOREA

Probably the things that appear in your mind after hearing the word 'Korea' is K-pop, Samsung, Gangnam Style, big corporations, fast internet or maybe even differences between the North and South, which doesn't sound so bad while living here, in Poland, does it? But do you know how it feels to be one of them, especially in our country? In this issue we will learn more about Korean culture and living, and what it's like to be a Korean in Poland.

Hi, Taeho/Theo? Decide which one you prefer.

Please call me Taeho | tɛhɔ |

Why have you decided to study in Opole?

About 2 years ago, I came to Poland as a tourist and lived in Wrocław for 2 months. To the best of my recollection, nice and warm people, groceries were insanely cheap (as compared with Korea) and it is something pleasant to look back on. After the trip, I decided to study in Poland - there were few cities I had in my mind such as Szczecin, Bydgoszcz, etc.. and Opole was one of the most affordable cities in this country.

Do you see any significant differences between Korea and Poland when it comes to studying and living in general?

Korean students are very competitive and demanding. Even though there are restaurants and bars in plenty (Seoul is a busy city), they do not have enough time to enjoy. On the contrary, Polish students seem to have more time to spend with their family and friends. Polish shops close early in the evening and most of them do not open on Sundays. It is impossible in Korea. I still remember when I got here 7 months ago. It was Sunday morning, I did not have anything to drink so I went to get some groceries - trying Żabka, Biedronka, Tesco, Carrefour, Solaris and so on. But none of them were open so I had to drink tap water. It is a bit inconvenient for consumers but on the other hand, that means people can spend their weekends with their family and friends.

What do you think of Polish people?

I do not want to generalise Polish people since I have not met every one of them, yet according to the fact that there have been numerous (13 times ever since I got here) offences against me on the basis of my race and ethnicity. My observations of Polish people indicate "a lack of sensitivity to and knowledge of political correctness". In other words, the majority of them do not even know what racism, xenophobia, nationalism, sexism, misogyny, homophobia, feminism mean. Despite the fact that the Polish society is generally rather conservative, racially and ethnically homogenous, rather patriarchal and heteronormative, it is more overwhelming and severer than expected. Thankfully, I have got good friends who support me here and I heartily appreciate it.

How have you learnt Polish language? Do you find it difficult?

Mostly from Google translate app and my partner. Since he didn't speak English at all when we first met, I had to look words up on the app every time to talk. As I repeated certain Polish words, it became my everyday expressions. Of course, Polish friends of mine have helped me as well. Geographically, phonetically, grammatically Polish and Korean are very far away from each other. Such as, in Korean phonology, there are no /f/, /v/, /z/, /tʃ/, /ʒ/, /ɛ/, /z/, /dʒ/, /tʃ/ sounds. Not to mention /r/ and /x/ sounds. Yes, I find it difficult but at the same time I find it interesting.

What do you do in your free time?

As a cook, I go to shop every day and prepare dishes. Well, it is hard to get Korean groceries here so inevitably I cook Polish, Italian, Japanese mostly. While having a cooking session, I often drink alcohol. As a pianist, listening to classical music is one of my daily routine.



fot. Taeho Kim

Could you tell us some more about your country? Maybe some information about culture, cuisine, places worth seeing, unusual habits, interesting facts etc.?

An epicurean life and an obsession with delicacy. If you turn on the TV in Korea, you will find a bunch of TV shows about cooking, fine restaurants all over the country. Generally, Korean people work 45-54 hours a week (from 9 to 18). They have lunch at around 12 and dinner at around 19. So, after work, the only pleasure they can have is decent dinner and that is why they are so obsessed with delicacy. There are beautiful rivers and cascades in Korea. For example, the Han River is the main tourist attraction of Seoul. I will omit the details since you can find the photos I have taken.



fot. Taeho Kim



fot. Gosia Wolak

JAK W DOMU, NIETOPERZ W JASKINI

Kości tura, hodowla jaków, zioła na ścianach? Proszę bardzo. Rozmawialiśmy z drem Grzegorzem Kłysem, pasjonatem i wykładowcą biologii na Uniwersytecie Opolskim. Ma wiele zainteresowań, które ciągle rozwija poza murami uczelni i granicami kraju. Jest autorem dwóch monografii i prawie trzydziestu artykułów naukowych, a wszystko traktuje wokół natury.

Czym się Pan zajmuje?

Jestem pracownikiem naukowym, zajmuję się, oprócz dydaktyki ze studentami, pracą naukową, która skupia się na kilku kierunkach, przede wszystkim uwarunkowaniami mikroklimatycznymi podczas hibernacji nietoperzy, organizmami troglobiontycznymi w systemach podziemnych, głównie w Wieliczce i Tadżykistanie.

Dlaczego akurat tam?

Dlatego, że Wieliczka jest w soli, a Tadżykistan - jest tam druga największa na świecie góra soli z dużą ilością organizmów troglobiontycznych, które nigdzie indziej nie występują, a poza tym to jest święta góra, która uzdrowia, która też mnie uzdrowiła.

Uzdrowiła?

Trzy lata temu pojechałem z rwą kulszową, z kamieniami w nerkach i z problemami z sercem. Wszedłem na tę górę, pomodliłem się i w nocy mi wszystko puściło. Wyszły ze mnie kamienie, ustała rwa i skończyły się problemy z sercem. Zaczęły się inne, duchowe, ale to już inna historia. *śmiej*

Modlił się Pan do kogoś konkretnego?

Ja wierzę w energię, więc modlę się do niej, do kogoś, czegoś, czego w tym życiu jeszcze nie znam, albo nie pamiętam.

To ciekawe, bo raczej panuje stereotyp ścisłowca - ateisty.

Wynika to pewnie z wielu rzeczy, których doświadczyłem w ciągu swojego życia, również tych bytów, z którymi my, kulturowo, nie rozmawiamy bądź uważamy, że ich nie ma, nawet duszy. Nie wiem, czy któreś z was doświadczyło duszy. Ja doświadczyłem. Ale to temat na kiedy indziej. Może kiedyś opowiem Wam też o hipnozie.

W porządku, wróćmy więc do Pana pracy, co najbardziej Pana w niej ciekawi?

No właśnie jestem taki niepokorny i to jest chyba największa karma albo kara w moim życiu, że wszystko co biologiczne mnie interesuje. Mam Stowarzyszenie Miejsc w Miejscu. W ubiegłym roku na przykład zrobiliśmy z doktorantkami biologii książeczkę „okazałe drzewa gminy Świerczów”. To bardziej pod kątem ochrony środowiska, zwrócenia na nie uwagi. Zrobiłem też kartusz herbowy byłych właścicieli, w poprzednim domu żyło dziesięć rodów. Chciałem każdy z nich uwiecznić. Zrobiłem też replikę XIII wiecznej tarczy, tymi samymi metodami i farbami. Albo chciałem być botanikiem, albo zoologiem, hoduję na przykład dzikie storczyki w ogrodzie, różne dziwne rośliny, no i mam też jaka.

Jak to się stało, że ma pan takie zwierzę?

Jak jest prezentem od moich kolegów z Tadżykistanu. Sprawili mi taką radość, przyleciał do mnie, co prawda musiał odbyć półroczną kwarantannę.

Poza jakim mam zamek z XVII wieku, a piwnicę z XIII. Remontuję go od 10 lat, a końca nie widać. Właściwie to szukałem miejsca dla moich storczyków, nie dla siebie, a że lubię stare rzeczy, szukałem na Opolszczyźnie, jeździłem chyba z rok i znalazłem ruinę, która prawie dachu nie miała. Zrobiłem analizę dendrochronologiczną, która potwierdziła wiek, jest to zbudowane na starym zamku. Z historii miałem zawsze 3, więc musiałem się nią zająć i zacząć poznawać tajniki tego budynku.

A jaki ma Pan stosunek do medycyny alternatywnej?

Wykładam na uczelni medycynę ludową. Bardzo mi się to podoba, bardzo się zaangażowałem. Zioła są ważne, nasza dzisiejsza medycyna jest dziwną medycyną, jest dobra do ratowania życia, gorzej z leczeniem, właściwie wygląda to tak, że jest to biznes, a z resztą różnie. Ziołami też wyleczyłem się z kamieni w nerkach, już nie chodzę do urologa, tylko jak czuję, że coś się tam dzieje, to sobie je biorę i kamienie schodzą.

Uprawia Pan zioła, albo zbiera, czy raczej kupuje?

Powiem tak, z kupowaniem jest tak, że te zioła kupne leczą, ale pamiętajmy, że dzisiaj to są wielohektarowe, przemysłowe plantacje, używa się różnych środków chemicznych, więc to zioło które ma leczyć zawiera również niekorzystne dla nas substancje, więc wolę zbierać albo hodować. Uwielbiam hodować rośliny. Jeszcze niedawno miałem 200 odmian ziemniaków, czerwone, długie, fioletowe, krótkie, kaktusiaste, w plamy...

A co z ekspedycjami naukowymi, jak to się w ogóle zaczęło?

Kiedyś pomogłem mężczyźnie z Tadżykistanu i zaprosił mnie do siebie w ramach podziękowań. Zabrałem ze sobą kolegów, którzy już profesury porobili, a ja ciągle coś tam męczę, chyba dlatego, że mam tak szeroki zakres zainteresowań. Ale jestem szczęśliwy. Tak się to zaczęło, właściwie to za każdym razem uciekam i mówię, że więcej już nie pojedę. Ale czas leczy rany no i jadę, jest jeszcze mnóstwo do zrobienia. Śpię tam u mojego przyjaciela, cały dom jest wielkości małego pokoiku, a po podłodze biegają skorpiony. Idąc na badania terenowe, wykupuję tam jakiś hotel, jeśli jest, a generalnie gdzie mnie noc zastanie tam się kładę i śpię.

A skąd zamiłowanie do nietoperzy?

Nietoperze wzięły się stąd, że kiedyś chciałem zrobić atlas ssaków. Ich grupy systematyczne miałem dość dobrze opanowane, oprócz nietoperzy i stąd taka pasja się wzięła, chciałem je poznać. Moja praca polega na tym, że próbuję rozwiązywać różne problemy tego nietoperza, biegam po jaskiniach, w których żyje i badam, jakich warunków klimatycznych potrzebuje żeby przeżyć. Ciężka robota, chodzi się po różnych dziwnych miejscach, bezpiecznych i niebezpiecznych. Do jednej z jaskiń, na pięciu tysiącach, będę podchodził trzeci raz. Za pierwszym razem zabrakło 100 metrów, w tamtym roku 50 metrów, może teraz się uda, tym bardziej, że wtedy byłem sam, a teraz idę z grupą. Celem tej ekspedycji jest inwentaryzacja, zrobienie dokumentacji. Jest tam mumia, która trwa od czasów Aleksandra Macedońskiego. Moim zadaniem jest wykonanie datowania oraz ustalenie pochodzenia. No i zrobienie skanu mumii, żeby zobaczyć jak wyglądała jej twarz. Obok są Wrota Piekieł. Właściwie do tych jaskiń, skąd też pochodzi wiara zaratusztriańska, idzie się 8-9 godzin, bierze się do plecaka tylko wodę, wchodzi się na szczyt i wody nie ma. Aparat w około 100 stopniach odmówił posłuszeństwa, a głębiej się już nie da wejść, jest strasznie, miejscami temperatury przekraczają 1000 stopni, żelazo się tam topi. Ludzie chodzą tam dla zdrowotności, tyle że później czuć spalony węgiel przez kilka dni.

Chciałam spytać jeszcze o bibliotekę liści palmowych, co to za miejsce?

Co prawda bardzo dużo tych liści, bibliotek, zostało zniszczonych podczas okupacji angielskiej, kiedy Indie były kolonią. Legenda głosi, że ktoś kiedyś wykradł dane bogom i takie liście to po prostu zapisane życia, te które były, są i będą. Jest kilka bibliotek w Indiach, na podstawie odcisku kciuka dostaje się liść, a z nim informację kim się było w poprzednich wcieleniach, no i w to można nie wierzyć, ale kiedy człowiek dowiadyuje się z takiego liścia o swoim teraźniejszym życiu, o imionach rodziców, to już daje do myślenia.

Ma Pan w planach stworzyć jakiś obiekt przyrodniczy, mógłby Pan powiedzieć o tym coś więcej?

Nasza kraina przyrodniczo - leśna nie posiada parku narodowego, a wszystkie inne tak. W dzisiejszych czasach to jest nie tylko ochrona tego co już jest, ale również odtwarzanie tego co było. Mogłoby to stanowić też dobrą reklamę Opolszczyzny - przyciągał turystów.

Bardzo dziękujemy za wywiad.

Ja również dziękuję i życzę Wam powodzenia.



POZNAJ MOJE OPOLE

6# WIEŻA CIŚNIEŃ W OPOLU

Wieża ciśnień w Opolu została wzniesiona w 1892 roku, przez tamtejszego inżyniera – W. Pfeffera. Budowa zakończyła się nieco ponad rok później i wraz z nowoczesną, podziemną siecią wodociągową, a także nowym zakładem wodociągowym do użytku oddano również stację uzdatniania wody. Pomimo zakończenia budowy w 1893 roku, wieża została oddana do użytku dopiero w 1896 roku.

Pod kątem architektonicznym budowla prezentuje się dosyć okazale. Mierzy 51,3 metrów wysokości, ale przede wszystkim wyróżnia się bogatym zdobnictwem, charakterystycznym dla końca XIX-wiecznego eklektyzmu (twórczość kompilacyjna łącząca elementy różnych stylów). Stalowy zbiornik zaliczający się do elementów konstrukcji, znajduje się na szczycie wieży i posiada 750 metrów sześciennych pojemności. Służy przede wszystkim do zapewniania stabilnego ciśnienia w wodociągu.

Wieża ciśnień działała do 2009 r., kiedy to wyłączono ją z dalszej eksploatacji, po czym została odrestaurowana i obecnie służy miastu jako jeden z zabytków. Mimo to jest jednak brana pod uwagę jako awaryjne źródło wody, gdyż w wypadku awarii wodociągów byłaby w stanie zapewnić stosunkowo dużą ilość wody w krótkim czasie, przy okazji nie zużywając do tego jakiegokolwiek zasilania.

MEET MY OPOLE

6# WATER TOWER IN OPOLE

The water tower in Opole was erected in 1892 by the local engineer - W. Pfeffer. The construction ended a little over a year later and together with a modern, underground water supply network, as well as a new water supply plant, a water treatment station was also commissioned. Despite the completion of construction in 1893, the tower was put into service in 1896.

Architecturally, the building looks quite impressive. It measures 51.3 meters high, but above all it is distinguished by the rich ornamentation, characteristic of the late 19th century eclecticism (compilation of works combining elements of different styles). The steel tank, which is included in the construction elements, is located on the top of the tower and has 750 cubic meters of capacity. It is used primarily to provide stable pressure of the water supply.

The tower dump was used until 2009 when it was turned off from further exploitation, after which it was restored and now serves the city as one of the monuments. Nevertheless, it is considered as an emergency water source because in the event of some water supply failure it would be able to provide a relatively large amount of water in a short time, by the way without needing any power supply.

TEKST: MICHAŁ PERLIK

Wycinki z Prasy

Zróbmy sobie nowe neurony

„Scientific American” podaje, że zgodnie z najnowszymi badaniami w mózгах dorosłych ludzi jednak powstają nowe połączenia neuronalne. Mówię „jednak”, bo jeszcze do niedawna przeważał pogląd, zgodnie z którym nieuprawnione było mówienie o neurogeniezie w partiach mózgu odpowiedzialnych za uczenie się, zapamiętywanie czy za stany humoralne u osób, które przeszły już proces dojrzewania. Teraz, dzięki opublikowanemu w czasopiśmie „Nature” badaniu, można powiedzieć, że rozwój tego nieocenionego organu jest możliwy najprawdopodobniej przez całe życie człowieka.

Bardzo ciekawa sprawa – z jednej strony pokazuje, że nauki empirycznie weryfikowalne wcale nie dają jednoznacznych odpowiedzi. Z drugiej pokazuje, jak pręźnie w końcówce drugiej dekady XXI wieku działa nauka: jeszcze rok temu badania wskazywały na niekorzyść tej teorii, a dzisiaj to ona przeważa szalę w debacie dotyczącej neurogeniezy.

Gdy na prewencję jest za późno

To nie koniec dobrych wiadomości ze sfer neuronalnych. „Dziennik naukowy” donosi, że badania przeprowadzane na szczurach dają nadzieję na skuteczne leczenie alkoholizmu. Jak podaje portal, naukowcom ze Scripps Research udało się przy pomocy lasera zidentyfikować w szczurzym mózgu neurony, które odpowiadają za uzależnienie. Mózgi osób z chorobą alkoholową, analogicznie do mózgow badanych gryzoni, wytwarzają silne pragnienie spożywania tej substancji. Najprawdopodobniej będzie można niwelować głód alkoholowy poprzez wszczepianie laserowych implantów paraliżujących zmienione pod wpływem choroby obszary mózgu.

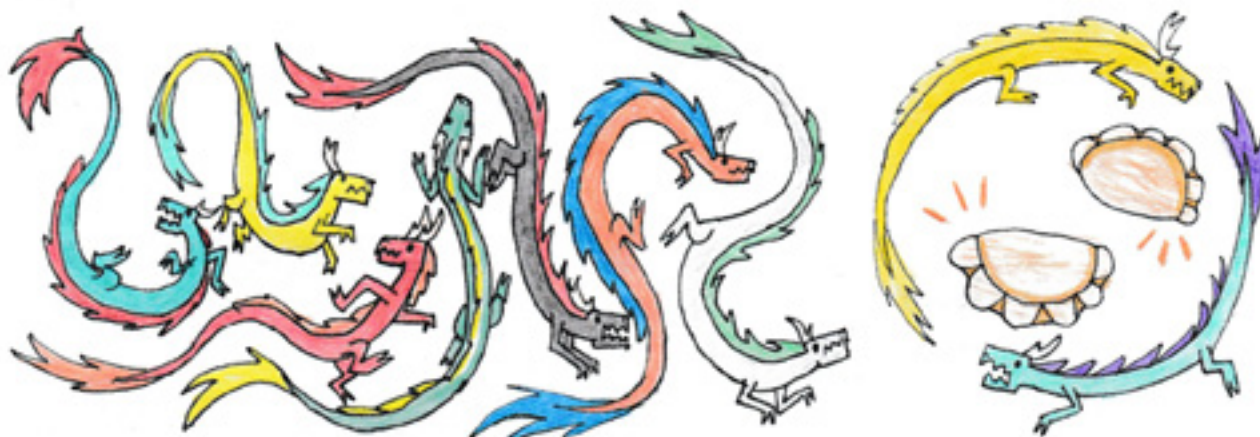
Sam alkoholizm to temat poważny – wbrew obiegowym opiniom naprawdę jest chorobą (a nie upodobaniem czy słabością), która wpływa nie tylko na osoby, które na nią cierpią. Pijmy z umiarem i unikajmy codziennego spożycia. Róbmy przerwy nie tyle co regeneracyjne, niczym sportowcy, ale pozwalające kontrolować swoje zachowanie względem trunków procentowych.

Czy warto było?

Ostatni wycinek również o zdrowiu człowieka – i jego prehistorycznych źródłach. „Newsweek” opisuje najnowsze doniesienia badaczy odnośnie niezwykle ciekawego epizodu z historii naszego gatunku. To, że nasi przodkowie obcowali płciowo z neandertalczykami, dziś już nie zaskakuje. Teraz okazuje się, że mieszanie się genów pozwoliło nam w łatwy sposób uzyskać odporność na różne ówczesnie panujące wirusy RNA, pozostające poza zasięgiem układu odpornościowego. Takich antywirusowych genów, które zawdzięczamy neandertalczykom, badacze zlokalizowali aż 152. Być może dzięki temu homo sapiens w ogóle przetrwał na kontynencie europejskim.

Intrygujące jest to, że neandertalczyki prawdopodobnie przekazali nam także geny odpowiadające za zamiłowanie do sztuki i duchowość. Mieli oni uprawiać jaskiniowe malarstwo i grać na wykonanych przez siebie instrumentach muzycznych.





rys. Nela Rybak

POLSZCZYŹNA PO CHIŃSKU

Azja ma coraz większy wpływ na życie Zachodu, zwłaszcza sferę popkultury. Japonia podarowała światu anime, a Korea Południowa muzykę popularną. Wielu młodych ludzi, w tym Polaków, te rzeczy fascynują. Nierzadko właśnie one stają się impulsem do podjęcia nauki języków tych krajów. Tymczasem Chiny nie wykorzystały jeszcze w pełni okazji, by popłynąć z duchem czasu, tak jak ich sąsiedzi. Nie oznacza to jednak, że ich kultura oraz język nie są warte poznania. Wręcz przeciwnie. Język chiński jest bardzo interesujący. Co ciekawe, potrafi być zabawny.

Od urodzenia posługujesz się polszczyzną? Gratuluję! Masz predyspozycje do opanowania języka chińskiego! Albowiem wiele dźwięków w nim brzmi identycznie jak w naszym, polskim. Są to chociażby „dź”, „ć”, „ś”, oraz „dź”, które w zapisie literowym zwanym pinyin, wyglądają kolejno: „j”, „q”, „x” oraz „zh”. Co więcej, „ong” i „eng” znajdują swoje odpowiedniki w „ą” i „ę”. To daje nam znaczną przewagę nad tymi, u których w rodzimych językach taka wymowa nie występuje. Oraz całkiem sporą dawkę śmiechu.

Przedstawiam przykłady niewinnych chińskich słów, które polskim studentom kojarzą się zupełnie inaczej niż ludziom, którzy używają języka chińskiego jako ojczystego.

Na początek cyfry:

Shiyi (十一) – jedenaście – czyt. „szyi”

Shiba (十八) – osiemnaście – czyt. „szyba”

Sishi (四十) – czterdzieści – czyt. „syszy”

Wushi (五十) – pięćdziesiąt – czyt. „uszy”

Qishi (七十) – siedemdziesiąt – czyt. „ciszy”

Cyfry to dobra sfera do poszukiwania skojarzeń. Na każde słowo opisujące liczbę większą niż 10 składa się od dwóch do trzech sylab i mamy do dyspozycji dziesięć dźwięków (znaków), które samodzielnie przypisane są do cyfr 1-10. Przykładowo połączenie znaków na cyfry 2, 10 i 2 da nam słowo oznaczające liczbę 22. Zestawiając ze sobą sylaby w różnych kombinacjach (zgodnie z regułami pisania liczb), prędzej czy później otrzymamy kwiatki typu „szyba” i „uszy”. Lecz ta grupa jest dosyć mała w porównaniu do całej puli pozostałych słów i zwrotów.

Raz to my widzimy w nich znajomy kontekst, raz działa to w przeciwną stronę, często powodując zakłócenia na tle komunikacyjnym. Inne po prostu brzmią śmiesznie, mimo że nie kojarzą się z żadnym polskim słowem. Oto kilka perełek polsko-chińskiego humoru.

Ni hao (你好) – cześć! – czyt. „ni hao”. Tak, imię Michał bywa dla Chińczyków kłopotliwe.

Hua hua (画画) – malować obraz – czyt. „hła hła”. Śmiechem nie było końca.

E (饿) – głodny – czyt. „e”. Prawdopodobnie najprostsze chińskie słowo, a wypowiedziane z odpowiednią intonacją idealnie wyraża to, co czujemy.

Pijiu (啤酒) – piwo – czyt. „pidzioł”. Takiego picia lepiej nie dawać dzieciom.

Gege, gugu (哥哥, 姑姑) – starszy brat, ciocia – czyt. „gege”, „gugu”. Weź tu, człowieku, zachowaj powagę na wykładzie...

Bu ke qi (不客气) – nie ma za co! – czyt. „bu ke ci”. Jak raz usłyszysz się „bukiecik”, to już się nie odsłyszysz.

Śmieszne, ale wciąż czarna magia, prawda? To zrozumiałe. Opanowanie języka chińskiego nie jest proste. Nie pociesza fakt, że chińskie dzieła kultury, które pomogłyby „zaprzyjaźnić się” z nim, nie są tak szeroko dostępne, jak japońskie animacje. Myślę jednak, że gdy raz dostrzeże się, że jest on nam bliższy niż się wydaje, to nauka stanie się znacznie ciekawsza, mimo że ogromu pracy wcale nie ubędzie. Bo jak tu nie być ciekawym języka, w którym szyba wcale nie jest szybą?



CONTRAPPOINTS ALBO ESTETYCZNA POCZWARKA

YouTube ma uroczą tendencję do aktywnego zmieniania się na lepsze pod względem designu i bezsensownego biegania z gaciami przy kostkach, kiedy tematem jest polityka względem twórców oraz algorytm polecania nowych materiałów, który jest wyraźnie mocno faszystowski. Kiedy jednak Naród Ognia [czyt. Naziści podszrywający się pod dyskutantów tematyki ateistycznej, alt-right oraz anty-feministycznej] zaatakował, pojawiła się Ona. Racząc słuchaczy argumentami pochodzącymi z jej edukacji filozoficznej, społecznej oraz feministycznej, zapewniając jednocześnie wrażenia estetyczne, a także scenariusze, których wartość merytoryczna przewyższa cokolwiek dostępnego wcześniej w sieci, narodziła się ContraPoints i świat się zmienił.

Jednak żeby nie popadać w snobistyczne zachwyty, które z łatwością mogłyby odrzucić potencjalnych odbiorców, z ciężkim sercem powiem, że nie było tak od początku, nie było też tak przez pierwsze 22 filmy, to właśnie od nich zaczniemy.

Natalie Wynn rozpoczęła swoją „karierę” na YouTube w 2008 roku, tworząc filmy promujące ateizm. Obecnie nie są one już dostępne, gdyż Natalie odczuwa silną dysmorfie widząc siebie jako mężczyznę (i tu wchodzimy na pole minowe, przez które przejdziemy, by uzyskać odpowiedź pod koniec tekstu). Jej najwcześniejszy materiał, który wciąż jest dostępny, pochodzi z końca kwietnia 2016 roku, gdzie poznajemy profil kanału ContraPoints. Jest to kanał, który skupiał się na tworzeniu merytorycznych odpowiedzi video do wspomnianego wcześniej wianuszka neofaszystów, a także otwartych neo-nazistów, oscylując wokół tematyki: podwójnych standardów dla osób trans, rasizmu w Stanach, płci społecznej, prezydenta Trumpa, toksycznej męskości, feminizmu, a także wpływu używania farby ołowiowej na „zwiększoną” skłonność osób czarnych do przestępstw i wynikającej z tego brutalności policji.

Niektórzy pomyślą „O, świetnie, kolejny lewacki kanał, który nie ma żadnej wartości i wyzywa wszystkich od nazistów”, ale byłaby to nieprawda, gdyż Contra wie, że nie będzie w stanie przekonać swoich oponentów, jeżeli nie przyzna im choć odrobinę racji, i właśnie to robi, wie, że liberalna strona konfliktu ma moralnie rację, lecz to właśnie konserwatywna prawica potrafi sobie jednać ludzi.

W paru innych filmach, Contra opisuje swoją przeszłość na uniwersytecie, gdzie zniechęcona brakiem jakichkolwiek wyzwań światopoglądowych, zaczęła studiować filozofię, bardzo szybko poczuła się wyciągnięta ze swojej bańki bycia mężczyzną, który miał przed sobą perspektywę pełnego uprzywilejowania, na rzecz nowej perspektywy, punktu widzenia kobiet, które w sztuce i literaturze było najczęściej traktowane jak własność. Z czasem Natalie została adiunktem na swojej uczelni, rozpoczęła działania w celu napisania doktoratu i żyła za 1600\$ z tytułu stypendium naukowego, jednak napływ nowych studentów, którzy woleli zapisywać brednie niby „wszystkowiedzących” profesorów niż mieć własne zdanie, nakłonił ją do odejścia.

Owe doświadczenia otworzyły również Natalie na nową perspektywę, perspektywę tego, że może jest w niej coś więcej. Okazało się, że jest. To, co Natalie z początku uznała za tożsamość genderqueer, okazało się być wstępem do przyznania przed sobą tożsamości trans, co w 2017 roku spowodowało jej przyznanie takiego stanu rzeczy i rozpoczęcie terapii.

Więc czy warto rozpocząć swoją przygodę z ContraPoints w czasach, gdy była alkoholikiem, lubiącym ubierać się w damską odzież nocną? Absolutnie, przemiana jakichkolwiek twórców jest zawsze szalenie interesująca, ponieważ daje nam wgląd do tego, jak zmieniały się ich poglądy, styl etc. Bez fazy zapitej gąsienicy nie byłoby cudownej królowej motyli, która zachwyca internet coraz to nowymi pomysłami na realizację nowych materiałów...



fot. Screenshot z gry „Metro Exodus”

MROCNNA PODRÓŻ W NIEZNANE

Po niespełna 9 latach od premiery gry „Metro Redux”, studio 4A Games serwuje Nam kolejną odsłonę z kultowej serii bazującej na uniwersum wyciągniętego z książek Dmitrija Glukhovskiego. 22 lutego swoją światową premierę miała gra : „Metro Exodus”, która tak jak wcześniejsze dwie odsłony jest mieszanką strzelanki z elementami survival horroru w postapokaliptycznym świecie. Czy gra podtrzymała poziom swoich poprzedniczek? A może ma do zaoferowania o wiele więcej?

Akcja „Metro Exodus” jest bezpośrednią kontynuacją książki „Metro 2035”. W kontynuacji kultowej serii głównym bohaterem pozostaje świetnie Nam znany protagonista Artem, który tym razem postanawia wyruszyć wraz z grupą tzw. Spartan w podróż na wschód na pokładzie lokomotywy Aurory. Fabuła gry trwa około 12 miesięcy i główny nacisk został bez wątpienia postawiony na budowanie napięcia oraz klimat. Szczególnie ten drugi z wymienionych elementów jest szczególnie zauważalny w grze za sprawą zmieniających się pór roku, systemu dnia i nocy oraz wydarzeniom poznawczym, w których klimat odcisnął mocne piętno. Zakończenie przygody może okazać się różne za sprawą moralnych wyborów mających znaczący wpływ na fabułę.

Prócz typowych wydarzeń z jakimi mieliśmy do czynienia w poprzednich częściach, w grze „Metro Exodus” doznamy efektu lekkiego powiewu świeżości oraz wolności z tytułu wielkich lokalizacji, w których zdecydowanie pocujemy sporo swobody działania. Do największych zalet, a jednocześnie zmian, bez wątpienia musimy zaliczyć zmiany w systemach uzbrojenia, które w pełni możemy dostosowywać pod własne upodobania. W grze pojawi się zdecydowanie więcej broni do wyboru, które będziemy modyfikować na naprawdę wiele sposobów. Przyjemnym zaskoczeniem jest również dodanie do gry licznika Geigera, którego zadaniem jest mierzenie i pokazywanie skali promieniowania na danym obszarze.

Niestety, „Metro Exodus” mimo wielu nowości nie wyżyło się błędów zauważalnych w poprzednich częściach. Przenikające tekstury, glitchujące postacie czy duże opóźnienia we wczytywaniu tekstur otaczającego środowiska to tylko niektóre błędy, które udało mi się zauważyć na konsoli PS4. Ciężko wypowiadać się na temat gry z perspektywy PC czy Xboxa, w którą nie miałem przyjemności zagrać na podanych sprzętach.

Podsumowując, nowa odsłona „Metro” potrafi zaciekawić i wciągnąć w dobrze rozbudowaną fabułę produkcji. Twórcy bardzo dobrze poradzili sobie nie tylko wprowadzając kilka interesujących nowości, ale przede wszystkim w dalszym ciągu dobrze prowadząc losy głównego bohatera. Niedociągnięcia pozostawiają efekt niedosytu, jednak spokojnie można na nie patrzeć z lekkim przymruczeniem oka i nutką uśmiechu na ustach.



fot. Edgar de Poray

JAWA CZY SEN

Zanim pójdziecie na ten spektakl koniecznie przypomnijcie sobie treść „Balladyny” i zapoznajcie się z dramatem Calderona.

Pewien niedzielny wieczór stał się snem, do którego zostałam przeniesiona za sprawą nowego spektaklu w naszym teatrze. Cóż, „Córki powietrza. Sen Balladyny” rzeczywiście przenosi w oniryczną krainę dramatów. Pomimo że na scenie nie pada ani jedno imię, doskonale wiadomo, kim są dwie dziewczyny, które możemy oglądać na scenie. Alina i Balladyna – siostry, których relacja została pokonana przez żądzę władzy. Siostry, które nigdy nie były dla siebie serdeczne, którym zawsze towarzyszył kontrast. Jak było tym razem? Zaskakująco.

Ignacio Garcia – reżyser spektaklu – inspirował się dramatami, tworząc coś na kształt nowej historii. Nie zgubił jednak, a wręcz uwypuklił motyw władzy, która może podzielić ludzi, nawet tych ze sobą spokrewnionych. I tak stajemy się świadkami walki, w której szala raz po raz przechyla się na stronę Aliny, by za chwilę wrócić do Balladyny. Wisząca korona, choć sennie zamglona, jest wyrazista jak chyba nigdy dotąd w przypadku dramatu Słowackiego. Pojawia się nieznaną do tej pory odbiorcom twórcy dylemat: miłość i przywiązanie, czy zdrada i śmierć? Siostry stają przed trudnym wyborem i przez cały czas trwania spektaklu analizują, czy warto o koronę zabiegać. Walka o nią może nieść poważne konsekwencje, jeśli tylko rozum nie przestanie pożądać. Chociaż może jest w spektaklu za dużo rozumu, a za mało świata fantastycznego. Jego przedstawiciel krąży wśród aktorów, odgrywając momentami rolę... przeznaczenia? Jest to raczej mało prawdopodobne, pamiętając, w którym wieku od fatum odstąpiono, a jednak inaczej nie można sobie tego wytłumaczyć. Patrząc na rozchichotane siostry, na siostry walczące, wreszcie na siostry ostatecznie pogodzone, trudno jest oprzeć się wrażeniu, że happy end był tutaj zaplanowany i jest wyjściem raczej mało trafionym. Oczekiwałam morderstwa, nawet podkoloryzowanego, przecież w śnie możemy pozwolić sobie na szaleństwo, tymczasem coś tu „zazgrzytało”. Jest jeszcze jedno wytłumaczenie – to miało „zazgrzytać”, ponieważ jest snem, a sny bywają nieoczywiste.

Dużo jest w spektaklu momentów, do których chciałabym zadać pytanie. Może poza dwoma – muzyką i scenografią. Trafionymi w każdym aspekcie. Symbolika scenografii mogłaby sama grać, nie będąc nawet dopełniona tekstem. Muzyka z kolei była idealnie dograna z oświetleniem i to był pierwszy spektakl, który pod tym kątem tak bardzo przykuł moją uwagę.

Mam mieszane odczucia, ponieważ odnoszę dziwne wrażenie, że to, co zaczynało mnie podczas spektaklu wytrącać ze skupienia, idealnie wypełniło swoje zadanie, realizując zamierzenie reżysera. „Córki powietrza. Sen Balladyny” to spektakl bardzo nieoczywisty, którego oniryczna powłoka sprawia, że można się w tym śnie zatracić, nie dostrzegając, że umknęło nam coś ważnego. Ja jednak pozostaję oddana pierwowzorowi – temu bez happy endu.



fot. Marek Wiench

JESZCZE W ZIELONE GRAMY

Dziś opowiem Wam historię o kolorze zielonym.

Barwa najbardziej charakterystyczna dla środowiska akademickiego. Mówi się, że ktoś jest w danej dziedzinie „zielony jak ogórek”, czyli najprościej tłumacząc niedojrzały (choć ogórek dojrzały również zielonym jest). Studenci pierwszego roku są „zieloni” - każdy z nas przeżywał dramatyczne chwile, gdy zbliżała się pierwsza sesja egzaminacyjna, gdy nikt nie wiedział, gdzie jest sala, w której odbywają się zajęcia.

Piszę te słowa w historycznej dacie początku kolejnego ćwierćwiecza naszej uczelni. Te ćwierćwiecze ma także u mnie wymiar bardzo prywatny. Świętować jednak poszedłem w tym dniu wyjątkowo do kina – natchniony wieloma pochlebstwami słownymi oraz statuetkowymi w stronę filmu „Green Book”. W nagrodzonej tak sówicie produkcji kolor zielony ma zastosowanie tylko do tytułowej zielonej książki, którą jest poradnik dla czarnoskórych, jak podróżować na południu USA. W filmie dosadnie widać różnice na podstawie kolorów właśnie. Rasizm nie tylko jednostronny, tłumaczony przez autentyczne przypadki z historii, które ukazują wiele okrutnych meandrów ludzkiego umysłu oraz oceniania świata.

Zielony wskazuje świeżość. My zawsze lubimy, gdy coś jest świeże – nie tylko jedzenie. Stąd moda choćby na słynne „świeżaki”. Można rzec: fenomen społeczny, wszak powstały tzw. „madki”, a handel pluszowymi warzywami był bardziej emocjonujący i zacięty niż niejeden film o przemytnikach narkotyków.

Pełno wokół nas zieleni – w moim życiu zatrzęsienie. Kolejne te słowa piszę, będąc w ... Zieleńcu, kurorcie narciarskim, który trochę jak ta Grenlandia: coś z tą nazwą chyba nie w tę stronę. Islandia potwierdza.

Najbardziej z zielenią kojarzy mi się oczywiście trawa – lasy, łąki, polany. Na jednej z nich u Tolkiena biegała Luthien Tinuviel i z tą postacią również mam silnie zakorzenie z zielonym. Trawa ogólnie ma wielki wpływ na moje życie – jakkolwiek to może dwuznacznie wybrzmieć. Ale mam na myśli przede wszystkim pasję – i to rozwijane poprzez zielony kolor. Zielone są boiska do gry w piłkę nożną i to od nich zaczynałem swoje przygody z jakąkolwiek aktywnością. Pamiętam, gdy mając 6 lat, biegałem z piłką między drzewami na soczyście zielonej trawie w rodzinnym sadzie.

Popełnię śmiałość – i świeżą – tezę, że najczęściej patrzę w życiu na kolor zielony. Od urodzenia praktycznie moje ściany były w tym kolorze. Sam sobie później także zmieniałem i przemalowywałem na inne odcienie zieleni. Co ciekawe, jeszcze nigdy nie zgniła.

Tak samo jak świeże i tylko skojarzenia mamy z rzeżuchą (czy to w ogóle gnije?). Rzeżucha, czyli jeden z symboli życia, świętowanego podczas niedalekiej już Wielkanocy. Zasadniczo na tej podstawie można stwierdzić, że zielony jest kolorem życia, radości, młodości. I nadziei.

Młynarski nie może się przecież mylić. Skoro Osiecka pozwoliła mu usiąść na wieczny czas obok siebie. Zielony to kolor nadziei – a ja ją jeszcze mam.

TEKST: MAREK WIENCH